



**KS. TOMASZ
GIERASIMCZYK**

redaktor wydania

Mieć pracę. Mimo malejącego bezrobocia to ciągle marzenie wielu ludzi. I wcale nie chodzi tu tylko o sposób na zdobycie koniecznych do życia środków. Chodzi właśnie o samo życie. Życie na własną rękę (str. IV–V). Przecież przez pracę żyjemy bardziej jak ludzie, a nawet świętowanie, odpoczynek i rekreacja (str. VII) nabierają właściwego sensu dopiero po pracy. Ale najważniejsze jest to, że praca na ziemi ostateczne owoce wyda w niebie. Tam przy „muzyce w raju” będziemy świętować wieczne dożynki. ■

ZA TYDZIEŃ

- ORGANMISTRZ – ZAWÓD NIEZNYANY
- PARAFIA ŚW. APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA W BACZYŃIE

Paradyż – Festiwal „Muzyka w Raju”

To jest właśnie hit

W seminaryjnym kościele trwają prace renowacyjne, jednak na dziewięć dni konserwatorzy ustąpili miejsca muzykom i publiczności.

„Muzyka w Raju” to jedno z najważniejszych wydarzeń kulturalnych w regionie. Festiwal już po raz piąty zagościł w murach pocysterskiego klasztoru. Dla melomanów od 17 do 25 sierpnia organizatorzy przygotowali piętnaście koncertów w wykonaniu dwunastu solistów i dwóch zespołów o międzynarodowej sławie. Największy hit? – Festiwal w Paradyżu to hit sam w sobie. Gramy muzykę różną: tę popularną i tę bardzo trudną, od średniowiecznej do współczesnej. To że nie boimy się eksperymentów oraz fakt, że udaje nam się utrzymać specyficzną atmosferę, jest naszym największym hitem – mówi Cezary Zych, dyrektor festiwalu.

Na atmosferę wpływa też klimat klasztoru. – To jedno z naszych ulubionych miejsc koncer-



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

towych. Także ze względu na publiczność. Niektóre utwory zagraliśmy tylko tutaj. W tym roku było to Oratorium Alessandro Scarlattiiego, wykonywane w ogóle niezwykle rzadko, a nagrane tylko raz. Zagraliśmy je po raz pierwszy i chyba... jedyny – mówi Aureliusz Goliński, skrzypek i lider zespołu Arte dei Suonatori.

Opinię o festiwalu potwierdza publiczność. Wielu słuchaczy to stali bywalcy paradyjskich

– **Koncert inauguracyjny. Accademia Strumentale Italiana z Włoch i polska orkiestra Arte dei Suonatori**

koncertów. – Byliśmy na wszystkich. Co roku nie możemy się na nie doczekać – mówią Krystyna i Krzysztof Strepowiec ze Świebodzina.

Festiwalowi z uwagą przyglądał się nowy rektor seminarium. – Jestem pod wrażeniem profesjonalizmu organizatorów i zaangażowania naszych kleryków – mówi ks. Jarosław Stoś, który 1 sierpnia zastąpił w tym stanowisku ks. Ryszarda Tomczaka.

KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

TŁOCZNO NA PORODÓWCE



Ania i Paweł Walczakowie chcieli urodzić swoje dziecko w sulechowskim szpitalu. Niestety, na tamtejszej porodówce nie było już miejsc. W Zielonej Górze także był komplet, ale w końcu miejsce się znalazło. – W czasie naszego pobytu oddział położniczy pękał w szwach – zapewnia młody tata. W końcu w przewidywanym terminie Tymoteusz Walczak przyszedł na świat. Świeżo upieczeni rodzice z każdym dniem coraz

Przed Anną i Pawłem, jak przyznają, najtrudniejsze wyzwanie, czyli wychowanie Tymka. A w przyszłości kolejne dziecko

lepiej radzą sobie z opieką na Tymkiem. Co jest najtrudniejsze w pierwszych dniach? – Chyba przewyciężenie własnych lęków i obaw o to, czy damy sobie radę z opieką nad tą niezwykle delikatną istotą – tłumaczą Ania i Paweł. ■

W świetlicy i na basenie



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

SULECHÓW. W tym roku po raz pierwszy Caritas parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego razem z miastem zorganizowała stacjonarne zajęcia wakacyjne dla dzieci i młodzieży. Do tej pory dzieci wyjeżdżały stąd tylko na kolonie Caritas. W te wakacje najmłodszy mogli także spędzać codziennie czas w świetlicy miejskiej (na zdjęciu). –

Burmistrz finansuje między innymi wycieczki na basen, a parafialna Caritas zapewnia opiekę i posiłek – mówi Maria Domejko, prezes Parafialnego Zespołu Caritas. Dziećmi opiekuje się Agnieszka Kurowska. – Nie wiadomo, czy za rok zajęcia będą miały podobną formę, bo świetlica miejskiej grozi likwidacja – mówi kierowniczka świetlicy parafialnej.

Dla zjadaczy chleba



Powodzeniem cieszył się chleb ze smalcem i kiszzone ogórki serwowane przez jedną z bogdanieckich piekarni

BOGDANIEC. Lubuskie Święto Chleba obchodzone już w tej podgorzowskiej wsi po raz trzynasty. W miniony weekend zgromadziło ono regionalnych piekarzy oraz wielu uczestników i widzów. W niedzielę odprawiono Mszę św. w intencji wytwórców chleba, a na scenie przed muzealną Zagrodą Młyńską uczniowie Zespołu Szkół w Bogdańcu zaprezentowali widowisko pt. „Z szacunku do kromki chleba”. Nowi adepci piekarskiego rzemiosła złożyli też swoje ślubowanie, a wśród doświad-

czonych piekarzy rozstrzygnięto konkurs na ozdobne wypieki. Był też konkurs na regionalny produkt spożywczy. Do tytułu „Perły Produktu Regionalnego” nominowano winogrona państwa Koziańskich z Nowej Wsi i szynkę w cieście Stanisława Mikanowicza z Przytocznej. Emocji sportowych dostarczył Turniej Drużyn Sołeckich, a artystycznych regionalni artyści oraz aktor Andrzej Grabowski i zespół Brathanki. Bawiono się też na Balu Zwykłych Zjadaczy Chleba.

Za rok na dużym?

DĄBIE. Tym razem słoneczna sobota przyciągnęła nad wodę nie tylko plażowiczów. 18 sierpnia nad jeziorem Dąbie Małe odbyły się IV Zawody Wędkarskie o Puchar Biskupa Ordynariusza. – Cieszę się, że Akcja Katolicka i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży przyjęły nie tylko formę rzetelnej pracy apostołowskiej, ale także mają konkretną propozycję rozrywkowo-rekreacyjną – mówi bp Adam Dyczkowski. W zmaganiach wędkarskich wzięło udział 31 osób. Najlepszy okazał się Marian Słodziński z Sulęcina (na zdjęciu). W rywalizacji nie gorzej radzili sobie także młodzi adepci wędkarstwa. Piąty był czternastoletni Grzegorz Malicki z Przyborowa. – Przyjechałem z kolegami za



KRZYSZTOF KRÓL

namową księdza proboszcza – mówił po odebraniu nagrody. Za rok mały jubileusz zawodów. – Mamy coraz więcej uczestników, dlatego myślimy, żeby przenieść się na jezioro Dąbie Duże – zdradza Adam Jaskulski.

Wakacje z Caritas

CARITAS. Annahütte, Długie, Nowe Mesto, Międzyzdroje, Myślubórz, Wilno i Bieszczady – tu wakacje spędziły dzieci i młodzież z rodzin w trudnej sytuacji materialnej w ramach wakacyjnej oferty diecezjalnej Caritas. Co roku z kolonii Caritas korzysta ponad 1000 dzieci. Opiekę nad nimi sprawuje blisko 100 wolontariuszy. – W tym roku naszym podopiecznym zaproponowaliśmy nie tylko kolonie wypoczyn-

kowe, ale także profilowane: plastyczne, muzyczne, sportowe – wyjaśnia ks. Andrzej Kołodziejczyk z diecezjalnej Caritas. Partnerami przedsięwzięcia są Parafialne Zespoły Caritas. Część PZC zorganizowała wakacyjny wypoczynek samodzielnie. Były to wyjazdowe kolonie, wycieczki i półkolonie. W różnych formach zaproponowanych przez Caritas i PZC uczestniczyło około 3 tysięcy dzieci.



ARCHIWUM CARITAS

Na ostatnim turnusie w Nowym Meste wypoczywało 89 dzieci. Na zdjęciu: Wycieczka do Pragi

Rokitno – uroczystość Wniebowzięcia NMP

Bierz Biblię jak chleb

Bochny chleba, zbożowe wieńce, ale także operowy śpiew i gołębie były znakami tegorocznych diecezjalnych dożynek.

Jak zwykle kilka tysięcy pielgrzymów przybyło do rokitniańskiego sanktuarium, aby dziękować za plony i prosić o błogosławieństwo na następny rok. Eucharystii w tej intencji przewodniczył bp Adam Dyczkowski. Homilię wygłosił bp Andrzej Siemieniowski z Wrocławia. Zachęcał do lektury Biblii, aby „Ewangelia wydała plon tak jak w życiu Maryi”. – Dziś stąd rozlega się głos samego Boga: *Tolle lege*, bierz i czytaj! – przypominał słowa św. Augustyna.

Dożynki to też okazja do przedstawienia owoców dobrodruki kulturalnego. Liturgiczny śpiew prowadził ze-



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

spół O Sole Mio z Goruńska w gminie Bledzew. Zespół powstał pół roku temu z inicjatywy Andrzeja Batora, śpiewaka operowego, wychowanka Mazowsza i gwiazd

Chleb od rolników bp Adam Dyczkowski i bp Andrzej Siemieniowski przekazują przedstawicielom świata pracy

włoskiej La Scali czy nowojorskiej Metropolitan Opera. A. Bator skomponował kilkadziesiąt pieśni maryjnych. – Pochodzę z niedalekiego Bledzwa i chcę tak uczcić

Matkę Bożą Rokitniańską – mówi artysta, który mieszka w Warszawie i koncertuje na całym świecie. Z zespołem w Goruńską powstało też Towarzystwo Śpiewacze. – Chcemy krzycić polską pieśń chóralną, patriotyczną i religijną – mówi jego wiceprezes Wanda Majchrzak.

Wyjątkową chwilą liturgii był znak pokoju. W niebo pofrunęły gołębie. Należały do Mieczysława Kawy z parafii Jasień, który zginął w ubiegłorocznej katastrofie, kiedy to w Katowicach na uczestników targów gołębi zawałił się dach hali wystawowej. Gołębie po tragedii wróciły do domu.

Pielgrzymkę przygotowało Diecezjalne Duszpasterstwo Rolników pod kierunkiem ks. Tadeusza Dobruckiego.

KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

Pomóc może każdy

Koalicja w walce z głodem

Ulotki reklamowe informują nas o coraz to nowych promocjach na artykuły szkolne. Ale wiele dzieci, bardziej niż o nowym plecaku, marzy o codziennym posiłku.

Z danych Lubuskiego Kuratorium Oświaty wynika, że w pierwszym półroczu br. z rządowego programu dożywiania dzieci i młodzieży skorzystało ponad 27 tys. spośród blisko 152 tys. uczniów wszystkich rodzajów szkół.

To jednak niejedyna forma pomocy. Dzieci mogą też liczyć na posiłek w 74 świetlicach diecezjalnej Caritas. – Nie ma możliwości, aby świetlica była czynna bez posiłku – zapewnia ks. Andrzej Kołodziejczyk, zastępca dyrektora Caritas. Skąd środki? – Po części z gminy, od parafialnych zespołów Caritas i od darczyńców – odpowiada ks. Kołodziejczyk.

Niektóre świetlice w dożywianiu współpracują ze szkołami i

ośrodkami pomocy społecznej. Z obiadów w świetlicy przy parafii pw. św. Józefa w Żaganii korzysta około dwudziestu uczniów. – Dwudaniowe posiłki przywożone są ze stołówki Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. Dzieci ze świetlicy mogą liczyć też na podwieczorek – wyjaśnia Barbara Huszcza, prezes PZC.

Pomagają również inne organizacje. W ramach akcji „Akademia – podziel się posiłkiem”, prowadzonej przez Federację Banków Żywności, posiłki otrzymują dzieci z gorzowskich świetlic Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. – Część wychowanków, nawet jeśli nie może przyjść na zajęcia, przychodzi na sam posiłek – wyjaśnia Agniesz-

ka Jankowska, kierownik jednej ze trzynastu świetlic Stowarzyszenia.

„Akademia – podziel się posiłkiem” to lokalna koalicja w walce z głodem. – Z naszej pomocy może skorzystać szkoła, stowarzyszenie, a także organizacja charytatywna – wyjaśnia Bogumiła Różecka, regionalny koordynator Banku Żywności w Gorzowie Wlkp. Tak jest w gimnazjum w Radoszynie (gmina Skąpe). – Ze środków Banku Żywności przygotowujemy śniadania dla blisko 140 uczniów. Oprócz tego około osiemdziesięciu procent uczniów korzysta z rządowego programu dożywiania dzieci – wyjaśnia Andrzej Walach, dyrektor szkoły. Pomóc w dożywianiu dzieci może każdy, kontaktując się z diecezjalną Caritas w Zielonej Górze (tel. 068 411 02 75) lub Regionalnym Bankiem Żywności w Gorzowie (tel. 095 720 14 75).

KRZYSZTOF KRÓL

To nie reklama. Mleko trafi m.in. do świetlic Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna w Gorzowie.

Na zdjęciu: **Bogumiła Różecka**



KRZYSZTOF KRÓL

Edyta, Łukasz i Rafał mają piękne marzenia i siłę, która każe im wierzyć, że w życiu czeka na nich wiele dobra.

Nauczyli się żyć ze swoją niepełnosprawnością.

Czy pracodawcy też się z nią oswoją?

tekst i zdjęcia
MAGDALENA KOZIEŁ

Historia każdego z nich łatwo nadawałaby się na film. Ze wszystkich życiowych doświadczeń wychodzili silniejsi. Dziś, po latach zdobywania wykształcenia, walki z chorobą i przeciwnościami losu, są gotowi do podjęcia pracy.

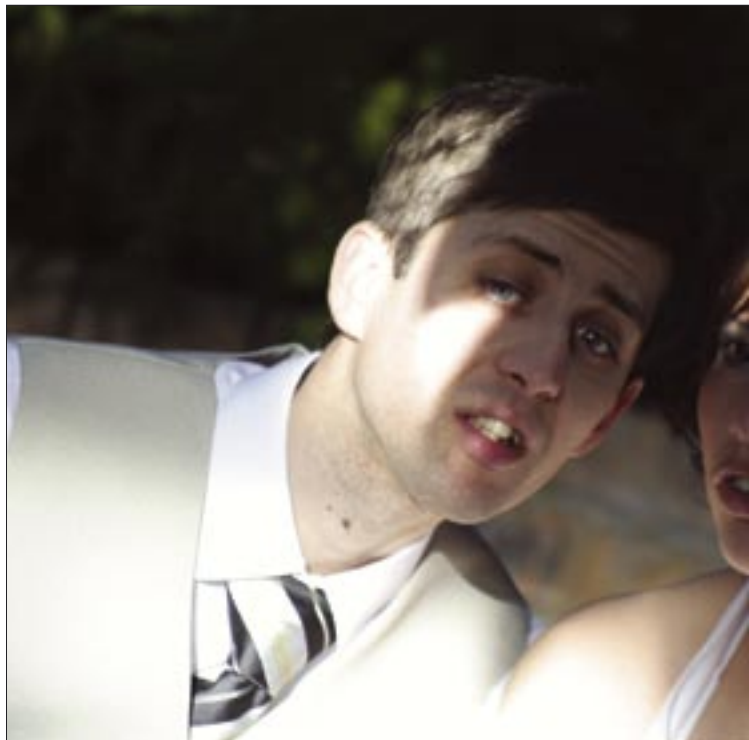
Wspaniale jest żyć

Edyta Banach z Zielonej Góry samodzielne życie zaczęła nagle, po pierwszym roku studiów. – Mama miała problem z zaakceptowaniem mojej niepełnosprawności. Nasz konflikt narastał, aż w końcu odeszłam z domu – opowiada Edyta, która choruje na dysplazję stawu biodrowego i chodzi o jednej kulki. Jej miejscem na zie-

Edyta jest w diecezjalnej Caritas osobą od pierwszego kontaktu. To ona odbiera telefony, pierwsza wita i rozmawia z interesantami

mi stał się akademik, a jedynym dochodem renta i stypendium na studiach. – Poświęciłam się zupełnie nauce, tym bardziej że z wdzięczności za wsparcie ze strony uczelni chciałam mieć jak najlepsze oceny – mówi dziewczyna. Presja średniej, brak bliskich osób i choroba spowodowały, że po drugim roku nauki zostawiła swoją pasję – matematykę. – Z dnia na dzień stałam się bezdomna i bez grosza. Nie stać mnie było nawet na jedzenie – wspomina. Na dwa tygodnie dach nad głową zapewniła jej wyjątkowo uczelnia. W tym czasie znalazły się pieniądze na opłatę. – Wtedy za przyczyną przypadkowego spotkania w parku wolontariusza trafiłam do hospicjum. Pomyślałam sobie, że może za codzienną pomoc przy chorych dostanę choć kromkę chleba – opowiada. Tu nagle, robiąc coś dla innych, nie tylko dostała jedzenie, ale także... męża. – Zapoznałam się z rodziną Rafała, która odwiedzała w hospicjum chorą babcię. Pewnego dnia poznałam także jego. To była miłość od pierwszego wejrzenia – opowiada z uśmiechem. Pobrali się w lutym tego roku. – Wspaniale mieć dla kogo żyć. Wcześniej nie mia-

Życie na włas



łam tej motywacji – mówi dziś szczęśliwa młoda żona. Teraz planuje powrót na studia i ma nadzieję, że się uda.

Zdobywam cele

Łukasz Antulski z Rzepina ma krótszą lewą nogę. Porusza się o kulach. Kiedy miał dwa i pół roku, rodzice zauważyli, że jedna z jego nóg nie rozwija się prawidłowo. – Przez dziesięć lat chodziłem w protezach, potem zacząłem posługiwać się kulami – mówi dwudziestosiedmioletni Łukasz. Przeszedł już 28 operacji, głównie związanych z leczeniem nogi, ale nie tylko. Miał operowany wyrostek robaczkowy i wycięto mu jedną nerkę. Mimo swojej niepełnosprawności nie poddaje się, jest samodzielny, a nawet gra w piłkę. –

Moje marzenia spełniły się dzięki pomocy i życzliwości wielu ludzi – mówi Edyta Banach. Na zdjęciu z mężem Rafałem

Ciągle się leczę metodą Ilizarowa. To metoda wydłużania kości – mówi Łukasz. Od 1994 r. krótsza noga wydłużyła się o 36 cm. – To bolesna metoda, trzeba nosić mnóstwo śrubek i stali chirurgicznej, ale warto – tłumaczy. Chłopak ma nadzieję, że uda mu się zrównać obie nogi. – Nie mam żadnych problemów i oporów w związku ze swoją niepełnosprawnością. Czuję się dobrze, bo radzę sobie. Myślę, że dobrze jest tak, jak jest. Mogło być przecież gorzej – mówi Łukasz.

Ze swoją dziewczyną myślą o wspólnej przyszłości. Prawdopodobnie zamieszkają w Poznaniu. – Chcielibyśmy stworzyć dom dla dzieci, które go nie mają. Adopcja to dla mnie dobre wyjście, by uchronić ewen-



sną rękę



ARCHIWUM DOMOWE EDITY BANACH

bie cele i po kolei je zdobywam – zapewnia mnie.

Chciał się sprawdzić

Rafał Kostrzewa jest uczestnikiem Warsztatów Terapii Zajęciowej w Zarach. Urodził się z okołoporodowym niedotlenieniem mózgu. Ma umiarkowany stopień niepełnosprawności i przyznaną rentę. Uczył się na stolarza w specjalnej zasadniczej szkole zawodowej w Głogowie, ale poza siedmioma miesiącami praktyki nigdy jeszcze nie pracował. Pierwszy krok do samodzielności podjął, zamieszkując w hotelu dla bezdomnych w Mirostowicach Górnych. – Chciałem tam zamieszkać, żeby sprawdzić, jak sobie poradzę. Tam każdy sam gospodaruje swoimi pieniędzmi – opowiada Rafał. Do hotelu wprowadził się z bratem. –

Jest ode mnie o wiele bardziej niepełnosprawny. Nie czyta i nie pisze, nie potrafi też rozróżnić pieniędzy. Opiekuję się nim – wyjaśnia Rafał. Ma proste i przyjemne

tualnie swoje dzieci od jakichś obciążeń genetycznych – tłumaczy. Łukasz optymistycznie patrzy na życie. – Po prostu wyznaczam so-

Od prawej: **Łukasz Antulski i Rafał Kostrzewa w czasie warsztatowych zajęć**



marzenia. – Mam bliską przyjaciółkę, z którą jestem sześć lat. Chciałbym z nią założyć rodzinę i móc ją utrzymać – mówi.

Spełnienie marzeń

Edyta na warsztaty aktywizacji zawodowej dla niepełnosprawnych prowadzonych przez Caritas trafiła w październiku ub.r. Jak twierdzi, to był dobry moment na wyjście z domu po trzech latach poświęcenia się tylko sprawom rodzinnym. – Nauczyłam się wielu cennych rzeczy związanych z pisaniem dokumentów aplikacyjnych, i na temat możliwości poszukiwania pracy – opowiada dziewczyna. Praca przyszła niespodziewanie właśnie od strony Caritas. – Najpierw pracowałam tu jako wolontariuszka, a potem zostałam zatrudniona. To było spełnienie moich marzeń. Na dodatek swoją pracą przyczyniam się do pomocy innym ludziom – mówi z zapałem Edyta. Do jej obowiązków należy m.in. segregowanie poczty i przygotowanie materiałów promocyjnych Caritas. Edyta także testuje i wprowadza dane do instalowanego właśnie internetowego systemu zarządzania Caritas. – Po przeszkoleniu będę terenowym koordynatorem ds. wdrożenia tego systemu – wyjaśnia. W tym czasie, pracując jeszcze jako wolontariusz w Caritas, straciła prawo do renty. – Kiedyś trzymałam się jej kurczowo. Myślałam, że jest czymś najważniejszym. Dzisiaj wiem, że mogę sama na siebie zarobić i nie muszę poniżać się przed żadną komisją – mówi Edyta.

Jeszcze czekają

Łukasz i Rafał na szczęśliwe zakończenie starań o pracę jeszcze czekają. Na dziesięciodniowe warsztaty dla niepełnosprawnych przyszli na początku sierpnia. – Boję się, że pracodawca będzie patrzył na mnie jak na margines społeczny przez to, że jestem niepełnosprawny, że będę chodził na zwolnienia lekarskie, a ja przecież choruję tak często jak przeciętny człowiek, nie więcej – mówi Rafał.

Łukasz o warsztatach prowadzonych w Zielonej Górze dowiedział się przez swój parafialny zespół Caritas w Rzepinie. – Przyjechałem na warsztaty, bo chciałem podjąć jakiś nowy etap w swoim życiu. Tutaj dowiedziałem się, jakie konkretne kroki muszę podjąć, by zostać zatrudnionym – tłumaczy Łukasz.

Uczestnicy sierpniowych warsztatów ostatnie dni zajęć spędzili na ćwiczeniu rozmów kwalifikacyjnych z pracodawcą, sami chodzili po różnych urządzeniach, dopytując o własne sprawy i odwiedzili zielonogórską „Integrację”, która szuka dla niepełnosprawnych zatrudnienia.

– Marzę o tym, żeby nie było selekcji na pełnosprawnych i niepełnosprawnych, bo niepełnosprawność nie równa się temu, że my nic nie potrafimy i nic nie umiemy – tłumaczy Rafał. Zarówno on, jak i Łukasz oraz wielu innych uczestników prowadzonych przez Caritas warsztatów dla niepełnosprawnych ma nadzieję, że w końcu uwierzą w to ich przyszli pracodawcy. ■

SZANSA DLA NIEPEŁNOSPRAWNYCH

EWA KRAKOWIAK, PEDAGOG

Osoby uczestniczące w projekcie „Indywidualne ścieżki kariery zawodowej szansą dla osób niepełnosprawnych” otrzymują bezpłatną pomoc w zakresie wsparcia psychologicznego, poruszania się po rynku pracy, przygotowania dokumentów aplikacyjnych oraz przygotowania do rozmowy kwalifikacyjnej z pracodawcą. W warsztatach uczestniczyły do tej pory 103 osoby, z różnymi rodzajami niepełnosprawności, zarówno fizycznej, jak i umysłowej, oraz osoby ze schorzeniami psychicznymi. Często przeszkodą w uczestnictwie w warsztatach jest strach przed utraceniem świadczeń lub blokada ze strony opiekunów, którzy ubezwłasnowolniają osoby niepełnosprawne. Warsztaty na pewno będą organizowane do lutego 2008 r. Czekamy na uczestników i zachęcamy także pracodawców poszukujących pracowników do kontaktu z nami.





Z „Gościem” na szlak

Ostatni akord wakacji

Trasa: Stare Osieczno–Długie



Kończą się wakacje i nasz cykl. Ale jeśli aura dopisze, będzie jeszcze można korzystać z letnich atrakcji.

Gdybym zaplanował wycieczkę od wczesnego ranka, mógłbym zacząć ją od Starego Osieczna. Tu wypożyczyć kajak i wypłynąć na końcowy odcinek Międzynarodowego Szlaku Kajakowego im. Jana Pawła II. Po kilku godzinach leniwego wiosłowania i wypożyczania na napotkanej bindudze, mógłbym rzeką Drawą dopłynąć aż do miejscowości Krzyż. Stamtąd dzięki firmie wypożyczającej kajaki wróciłbym do Starego Osieczna. Ale w tym roku tę trasę już pokonałem, więc dziś zaczynam od Dobiegniewa.

U góry: Kościół w Ługach z XIX w.

Muzeum Obozu Oflag Woldenberg czynne jest od wtorku do piątku w godz. 9.00–16.00, w soboty i niedziele od 10.00 do 14.00

To stare piastowskie miasto, malowniczo położone nad jeziorem Wielgie. Zresztą jezior w pobliżu jest mnóstwo. Początki tej rybackiej osady sięgają XIII w. Świadkami dawnych czasów są gotycki kościół pw. Chrystusa Króla z XIV w. i fragmenty nieco młodszych murów obronnych. Ja jednak chcę zobaczyć ślad nowszej historii: Muzeum Obozu Oflag II C Woldenberg. Woldenberg to niemiecka nazwa Dobiegniewa. W latach 1940–45 był tu obóz jeniecki dla polskich oficerów i szeregowych żołnierzy. Pokazana w muzeum organizacja obozowego życia może zdumiewać.

Ruszam dalej, w stronę Gorzowa Wlkp. Mijam wieś Ługi z kościołem, który dziś na-



leży do parafii prawosławnej. Tworzą ją głównie Łemkowie, osiedleni tu po Akcji „Wisła” w 1947 r. W Ługach co roku odbywają się słynne „Łemkowskie Watry”.

I w końcu kres mojej trasy. Ogromna plaża nad jeziorem Lipie w miejscowości Długie. Czysta woda, dobra baza turystyczna i możliwość wypoży-

Kolonie nad jezioro Lipie wrócą za rok

czenia sprzętu wodnego przyciągają wczasowiczów. Co roku gości tu też Festiwal Piosenki Żeglarskiej „Kajak”. Na plaży spotykam kolonistów z ośrodka gorzowskiego Stowarzyszenia Pomocy Blizniemu im. Brata Krystyna. Cieszą się słońcem i wodą. W szkole będzie co wspominać.

Ks. TOMASZ GIERASIMCZYK



ZDJĘCIA KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

POZNAĆ I OPowiedzieć

Ponoć nasz region odwiedza coraz mniej turystów. A przecież to prawdziwa, choć ciągle zbyt mało dopieszczona perła przyrody, historii i kultury. W wakacje zapraszamy naszych Czytelników do wspólnych wypraw w kolejne, przez wielu ciągle jeszcze nieodkryte, zakątki naszej diecezji. O tym, co zobaczyliśmy, opowiadajmy innym.

Święto lokalnego Kościoła

To jednoczy ludzi

Dziś parafialne festyny to nie tylko stragany z odpustowymi dewocjonaliami, ale coraz częściej przemyślane i profesjonalnie przygotowane wydarzenia.

Organizowane są zarówno w miastach, jak i w wioskach. Występy regionalnych zespołów, pokazy straży pożarnej, plenerowa projekcja filmu czy mecz piłki nożnej to tylko niektóre ich atrakcje. Jednym z najstarszych i największych festynów w diecezji jest ten w parafii pw. św. Alberta Chmielowskiego w Zielonej Górze. Idea zrodziła się jedenaście lat temu z inicjatywy niezjącego już proboszcza, ks. Czesława Krocza, i Akcji Katolickiej. – Podczas odpustu chcieliśmy połączyć radość wspólnego przebywania i znaleźć środki na budujący się kościół. Główną ideą festynu jest jednak zgromadzenie jak największej rzeszy ludzi wokół parafialnego kościoła – zapewnia Urszula Furtak, prezes parafialnej Akcji Katolickiej.

Potrzebny dach

Sezon festynów powoli się kończy. Zapewne kilka ostatnich odbyło się w uroczystość Wniebowzięcia NMP. Święteczne popołudnie na dziedzińcu przy kościele w Żaganach, po odpustowej Mszy

Konrad Piotrowicz ogląda z mamą Justyną i babcią Mieczysławą Wojtowicz wygrany na loterii plecak

św.? Czemu nie! – Można nie gotować obiadu, potrawy będą na miejscu! – zapraszał dzień wcześniej wikariusz, ks. Rafał Mocny. W tym roku to już dziesiąty festyn. Jak zwykle odbyła się zbiórka na najpilniejsze prace w zabytkowej świątyni. – Teraz chcielibyśmy wyremontować dach – wyjaśnia ks. Rafał. Wsprzeć remont można było m.in. poprzez loterię fantową. – Kolejka jest non stop. Każdy los wygrywa! – mówi Bożena Piwko.

Justyna Piotrowicz na festyn przyszła z rodziną. Loterii okazała się szczęśliwą dla syna Konrada. Wygrał tornister. – Choć to nie jest moja parafia, ale chciałam dołożyć kilka złotych od siebie na remont kościoła. To przecież nasz dom – tłumaczy pani Justyna.

Żuźlowe maszyny

W gorzowskiej parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego już od czterech lat właśnie w to maryjne święto odbywa się festyn parafialny. Zainicjował go proboszcz, ks. Ryszard Przewłocki. Przedsięwzięcie nie byłoby możliwe bez zaangażowania parafian.

– To oni wszystko zorganizowali. Jak tylko festyn się kończy, już myślimy o następnym – zapewnia proboszcz. Od kilku lat na festyn swoimi motorami przyjeżdżają gorzowscy żuźlowcy.



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

W tym roku było pięć maszyn, na których dzieci mogły się przejechać. Wszystko dzięki parafianinowi Stanisławowi Chomskiemu, trenerowi Stali Gorzów, miejscowego klubu żuźlowego.

W festynie pomaga Emilia Frank. Odpowiada za gastronomię i loterię. – Fanty zbieram przez cały rok. Każdy los wygrywa i kosztuje trzy złote. Dochód przeznaczymy na potrzeby dzieci z rodzin najuboższych – wyjaśnia pani Emilia.

Folklor i kuchnia

Niektórzy z kilkuletnim doświadczeniem, inni po raz pierwszy. – W ubiegłym roku kiedy odprawialiśmy Msze św. odpustową widzieliśmy duże zainteresowanie glogowian kolegiatą

Podczas gorzowskiego festynu Parafialno-Uczniowski Klub Sportowy uległ drużynie bankowców 2 do 5, ale aplauz kibiców zyskała gra proboszcza, ks. Ryszarda Przewłockiego

– mówi ks. Rafał Zendran, proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Głogowie. – W tym roku postanowiliśmy obchodzić odpust w bardziej rozbudowanej formie zatytułowanej „W cieniu kolegiaty”. Mszę św. i festyn uświetniły lokalne zespoły folklorystyczne. Można było też kupić cegielki na odbudowę kolegiaty, wziąć udział

w aukcji prac plastycznych związanych z glogowską świątynią i spróbować regionalnych kulinariorów. W świecie kolegiaty uczestniczyli Beata i Bartłomiej Zimni z kilkuletnimi córkami Dominiką i Emilką. – To świetny pomysł – oceniają festyn. – Kościół powinien być otwarty na takie inicjatywy. To jednoczy ludzi.

KRZYSZTOF KRÓL

UWAGA NA PUŁAPKI

KS. DR ANDRZEJ DRAGUŁA,

WYDZIAŁ TEOLOGICZNY UNIWERSYTETU SZCZECIŃSKIEGO

– Katolikiem jest się w całości: z ciałem i z duszą, z emocjami i potrzebami. Ostatnio wzmacniająca się tendencja do organizowania festynów czy pikników parafialnych zdaje się obrazować tę prawdę. Można przecież po katolicku nie tylko się modlić, ale także uprawiać sport czy się bawić. Niektóre parafie starają się zagospodarować każdą bez mała część ludzkiego życia, stąd coraz szersza oferta obejmująca nie tylko życie religijne, ale i społeczne, codzienne, rodzinne. To służy poczuciu wspólnoty. Jest w tym jednak pewna pułapka. W ten sposób może się wytworzyć syndrom katolickiego getta. Nie jest sztuką bowiem być katolikiem wśród swoich. O wiele trudniej jest być katolikiem w świecie. Także w dyskotekę, i to niekoniecznie parafialnej.



KRZYSZTOF KRÓL

PANORAMA PARAFII

Parafia pw. św. Marcina w Świdnicy

Razem można więcej

Świdnicka parafia w listopadzie obchodzić będzie 650-lecie istnienia. Jej patron także dziś sprawia, że nietrudno tu o miłosierdzie dla bliźnich.

Przekonuje się o tym Mateusz, który uległ przed kilkoma laty wypadkowi. – Najpierw pomagała mu fundacja z Jeleniej Góry, potem parafia wzięła to na siebie – opowiada proboszcz, ks. Andrzej Pomietło. Każdego miesiąca po wszystkich niedzielnych Mszach zbierane są ofiary dla chłopca. Pieniądze przeznaczone są na rehabilitację oraz indywidualne nauczanie Mateusza.

Rodzina w wikarówce

Miłości bliźniego doświadczyli tu także państwo Naborczykowie, którzy przed kilkoma dniami wprowadzili się do pustej wikarówki, stojącej obok parafialnego kościoła. Po latach mieszkania kątem w końcu mają godziwe warunki. – Jesteśmy ogromnie wdzięczni księdzu proboszczowi, że nas przyjął. Teraz człowiekowi od razu chce się żyć, a dzieci uśmiechnięte i pogodnie wracają do domu – mówi Tadeusz Naborczyk, ojciec piątki dzieci. Do obowiązków państwa Naborczyków należy pielęgnowanie kościelnego terenu. – Jesteśmy do dyspozycji parafii.



MAGDALENA KOZIEŁ

Dbamy o czystość i porządek, kosimy parafialne trawniki i przeprowadzamy remonty – zapewnia T. Naborczyk.

Internet z kościelnej wieży

To niejedynie charytatywne inicjatywy. – Przy dobrej współpracy parafii i gminy naprawdę można zrobić wiele dobrego – podkreśla ks. A. Pomietło. Podobnego zdania jest Adam Jaskólski, wójt gminy Świdnica. Dowodem na to jest choćby parafialno-gminna świetlica socjoterapeutyczna, która działa w jednej z parafialnych salek. Korzysta z niej około 26 dzieci. W tym roku pojechali na kolonie nad morze. Kolejna inicjatywa to darmowy Internet dla Świdnicy. – Za pozwoleniem władz kościelnych i wojewódzkiego konserwatora zabytków na wieży kościoła św. Marcina umieściliśmy nadajnik. W ten sposób jesteśmy prawdopodobnie jedyną

taką wsią w kraju, w której mieszkańcy mają bezpłatny dostęp do Internetu – mówi A. Jaskólski.

Wiekowe korzenie

Jak przystało na sześć i pół wieku istnienia, parafia może poszczycić się zabytkowymi świątyniami. Parafialny kościół pw. św. Marcina pochodzi z połowy XIV w. Drugi zabytkowy to poprotestancki kościół pw. NMP Królowej Polski położony w tej samej wsi. Wybudowano go w połowie XVIII wieku. W obu systematycznie przeprowadzane są prace remontowe. – W starszej świątyni dzięki dotacji konserwatora zabytków i sponсорom udało się odrestaurować najstarszy ołtarz boczny. W kościele filialnym osuszono ściany, zabezpieczono dach i wymieniono okna. Teraz czekamy na założenie wentylacji – mówi proboszcz.

MAGDALENA KOZIEŁ

Kościół parafialny pw. św. Marcina



KS. ANDRZEJ POMIETŁO

urodził się w 1954 r. w Katowicach. Wstąpił do Śląskiego Wyższego Seminarium Duchownego, ale potem kontynuował naukę w Paradyżu. Świecenia przyjął w 1982 r. Był proboszczem w Leśniowie Wielkim. Od 1996 r. pracuje w Świdnicy. Jest wojewódzkim kapłanem Ochotniczej Straży Pożarnej.

ZDANIEM PROBOSZCZA

Parafia w Świdnicy liczy ponad 1700 wiernych. Ludzie są życzliwi i otwarci na wszelkie inicjatywy. Działające przy parafii rady duszpasterska i ekonomiczna wspierają mnie w podejmowaniu decyzji i w działaniu. Parafianie prowadzą regularne życie sakramentalne, licznie uczestniczą w organizowanych rekolekcjach czy misjach świętych. Działają tutaj Apostolat Maryjny, parafialny zespół Caritas, grupa strażaków ochotników, Koło Przyjaciół Radia Maryja, róże różańcowe i służba liturgiczna ołtarza. Szczególnie są mi bliscy wszyscy chorzy w naszej parafii, a jest ich obecnie około 30. Dane mi było samemu doświadczyć choroby, więc wiem, co to cierpienie. Kiedy leżałem w szpitalu, codziennie były odprawiane w mojej intencji Msze św. Teraz, oddając dług wdzięczności, raz w miesiącu odprawiam w naszej parafii Msze św. w intencji wszystkich chorych. Kiedy ktoś z moich chorych parafian podupada psychicznie i załamuje się, wie, że zawsze może do mnie zadzwonić. Ja także mogę liczyć na ich wsparcie.

Zapraszamy na Msze św.

■ Świdnica: kościół pw. św. Marcina – 12.00, kościół pw. MB Królowej Polski – 9.00; Piaski – 10.30